

# ŚWIĘTY MAKSYMILIAN MARIA KOLBE

## Dzieciństwo

Rajmund Kolbe urodził się 08.01.1894 r. w Zduńskiej Woli. Jego rodzice: Juliusz i Marianna z Dąbrowskich, byli tkaczami. W poszukiwaniu pracy krótko przebywali w Łodzi, a następnie w Pabianicach, gdzie Rajmund spędził dzieciństwo. Od wczesnych lat rodzice Maksymiliana rozbudzili w nim szczególną miłość do Najświętszej Maryi Panny połączoną z miłością do Ojczyzny, gdyż Polska uchodziła za Jej królestwo. Kiedy miał 12 lat, objawiła mu się Najświętsza Maryja Panna, trzymająca w rękach dwie korony: białą i czerwoną. Zapytała chłopca, czy je chce otrzymać, a jednocześnie dała mu do zrozumienia, że korona biała oznacza czystość, a czerwona męczeństwo. "Odpowiedziałem, że chcę. Wówczas Matka Boża mile na mnie spojrzała i znikła". Objawienie miało miejsce w kościele parafialnym w Pabianicach.

Św. Maksymilian już z domu rodzinnego wyniósł swoje charakterystyczne cechy: umiłowanie Matki Bożej i wolę rycerskiej walki, które później rozwijane zaowocują założeniem ruchu Rycerstwa Niepokalanej. W 1907 r., razem ze starszym bratem Franciszkiem, podjął naukę w małym seminarium franciszkanów we Lwowie, gdzie też obaj w 1910 r. wstąpili do zakonu. Wraz z suknią zakonną otrzymał imię Maksymilian. Jako kleryk franciszkański św. Maksymilian czuł w sobie wezwanie do walki dla Niepokalanej, ale nie rozumiał o jaką walkę Niepokalanej chodziło. Zrozumiał to dopiero w Rzymie, dokąd w 1912 roku wysłali go przełożeni zakonnicy. W Rzymie uzyskał doktorat z filozofii na uniwersytecie "Gregorianum", a następnie z teologii na wydziale ojców franciszkanów. W Rzymie też 28.04.1918 roku przyjął święcenia kapłańskie. Tam pojął, że większym złem od niewoli politycznej jest niewola błędu i grzechu, w której tkwią miliony ludzi. Od tej pory już wiedział, że trzeba walczyć w obronie Kościoła i szerzyć Królestwo Chrystusowe aż po krańce ziemi.

## Maksymilian Kolbe okazuje się człowiekiem opatrnościowym.

Brat Maksymilian spostrzega niebezpieczeństwo. Wie dobrze, co ono znaczy. Nasz świat liczący ponad dwa miliardy ludzi, posiada zaledwie 400 milionów katolików. Ci katolicy - ta mała garstka w ogromie ludzkości - ma nawrócić całą ludzkość. Nigdy jej jednak nie nawróci, jeśli sama ulegać będzie rozkładowi. W kilka lat potem powie: Mamy trzy fronty do zdobycia. Pierwszy front to jesteśmy my sami, więc musimy najpierw zdobyć samych siebie dla Niepokalanej. Jest to front najważniejszy, bez jego zdobycia nie ma co marzyć o podbojach innych frontów. Drugim frontem - to nasze otoczenie: więc ci, z którymi się najwięcej stykamy, żyjemy, obcujemy - mamy ich zdobyć dla Niepokalanej. Następnym frontem - to już cały świat, wszystkie narody i rasy ludzi - wszystkie, bez wyjątku...

Ale brat Kolbe nie byłby tym, kim był, gdyby nie wiedział, że wszystkie trzy fronty są jednocześnie czynne. Walczyć musimy na wszystkich trzech. Musimy więc mieć broń skuteczną, która by pozwalała na każdym z nich zwyciężać.

Brat Maksymilian nie byłby sobą - tym który energię i czyn osobisty widzi jedynie skutecznym w zespoleniu z inną, wyższą siłą, gdyby nie twierdził: "Napoleon powiedział, by wygrać wojnę, potrzeba trzech rzeczy - pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. By zdobyć niebo, świętość, potrzeba też trzech rzeczy - modlitwy, modlitwy, modlitwy. Od jakości modlitwy zależy wszystko..."

Więc przez modlitwę świętość, przez świętość - zwycięstwo. Brat Kolbe nie chce dłużej czekać. Prędko porozumiał się z kilkoma podobnymi do niego zapaleńcami.; W wielkiej tajemnicy 17 października 1917 roku,- w cztery dni zaledwie po wielkim cudzie Fatimy - siódmka szaleńców zakłada Milicję Niepokalanej - Militia Immaculatae.

Siedmiu szaleńców, z których dwu nie miało dożyć następnego roku! Cóż z tego? Odkąd brat Maksymilian zrozumiał, że tylko szaleńcze powierzenie się Opatrzności tworzy cuda, odtąd swymi szaleństwami będzie zadziwiał tych, co na niego patrzą.

Nie minie wiele dni a tajna organizacja stanie się jawną i uznaną przez Władze Kościelne. Milicja - to po prostu rycerstwo, wojsko, żołnierze - wychodzi na świat. Jej celem: "Starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itp., a zwłaszcza masonów i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej". Środkami: modlitwa i Cudowny Medalik według wzoru podanego w objawieniu siostrze Katarzynie Laboure.

Straszliwa broń! Te medaliki i ta modlitwa to groźne "kulki", którymi sypie wojsko Niepokalanej. Nie zabija - zdobywa. Przyjdzie dzień, kiedy przyjdzie wojna, a z nią zbrodniczy okupanci, to i im, tym swoim późniejszym

mordercom, Ojciec Kolbe ofiarowywać będzie zbawcze "kulki".- Taki jest bowiem sens Milicji: walczyć i zwyciężać.

### **Ojciec Maksymilian działał wyłącznie z natchnienia Niepokalanej.**

"Puknij się w głowę, Maksiu" - mówiono nie raz i nie dwa do O. Kolbe. Czyż naprawdę jesteś nieprzytomny? Ty, chory, plujący krwią, niedołęga, który musi leżeć w sanatorium, chcesz wydawać pismo! Ależ to wyprawa z motyką na słońce. Skompromitujesz tylko zakon, wpędzisz nas w długi, z których nigdy nie wyjdziemy. Opamiętaj się! Kto w tym piśmie będzie pisał? O czym? Skąd weźmiesz piór, skąd pieniędzy, skąd czytelników?

Co robić jednak z uparciuchem, którego projekty na dobitkę znalazły sprzymierzeńca w osobie innego kandydata na świętość - O. Wenantego Katarzyńca? Gorączkujący O. Maksymilian zaczął wydawać swego "Rycerza Niepokalanej". Od razu w 5.000 egz. Pierwszy smętny 16-to stronicowy numer wypełnił prawie całkowicie sam. Poszło nie tego. By zdobyć fundusze na wydanie numeru trzeba było żebrac po sklepach. Ojciec Maksymilian nie miał do tego najmniejszych zdolności - a i łożenie po stale mokrym Krakowie nie należy do właściwej kuracji dla gruźlika. Łaził jednak, łąził - ale tyle pieniędzy nie wyprosił, by było za co wykupić numer z drukarni. Wydawnictwo stanęło od razu na progu katastrofy. W klasztorze krzyk się podniósł niebawem: teraz dopiero nas ojciec wpędzi w kłopoty! Z czego płacić długi będziemy? Jesteśmy przecież zakonem żebraczym - czy ojciec to pojmuje?

Pojmował. Przecież ślubował ubóstwo. Ale ubóstwo jest dla ludzi, natomiast Matce Boskiej nie wolno niczego żałować. A "Rycerz" jest dla Niej, tylko dla Niej, ma nauczyć ludzi kim jest Niepokalana i jak Jej trzeba ofiarować cały świat. Naturalnie, głową się muru nie przebije. Ale jak się nią dobrze raz i drugi o mur wyrznie, to sam mur ustępuje...

I nawet nie bardzo kto widział, kiedy jakaś osoba położyła na ołtarzu kopertę zaadresowaną: "Dla Ciebie Matuchno Niepokalana". Zajrzał do środka, znalazł akurat tyle pieniędzy, ile było trzeba na wykupienie numeru. Bardzo się tym nie dziwił. Przecież wiadomo, że Rycerz jest własnością Niepokalanej. Zaniósł pieniądze swoim przełożonym a ci, na specjalnie zwołanej kapitule zdecydowali przeznaczyć je na "Rycerza".

### **Wydawanie "Rycerza" było rzeczywistym działaniem łaski.**

Choćbyście mieli umrzeć - powtarzał już podczas wojny - "to za tyle łask, jakie przez czas pobytu w zakonie otrzymaliście, warto jest umrzeć".

Co 35-ty człowiek w Polsce prenumerował "Rycerza", Śmiało można powiedzieć, że co najmniej co siódmy go czytywał. Było to zjawisko wprost fantastyczne, niezrozumiałe. Niezrozumiałe w granicach zwykłej, ludzkiej kalkulacji.

A mimo to, gdy w 1930 roku Ojciec Maksymilian, zostawiając swe plany o bajecznym rozmachu w rękach braci, wymyślił sobie wyjazd na kraniec Azji, by tam założyć drugi Niepokalanów i drugiego "Rycerza", podniosły się głosy: Co? Do Azji? Ależ to szaleniectwo? Ten człowiek nigdy widocznie nie chodził po ziemi i nigdy nie nauczył się myśleć realnie!

### **Sam Maksymilian Kolbe żył łaską ofiarnika - dla innych i za innych.**

Przyjdzie dzień, gdy Ojciec Maksymilian powie do swych braci, że jeśli wśród nich "są usterki to najboleśniej je odczuwam. To jest strapienie jedyne, jakie na ogół mam. Gdybym przy pomocy Niepokalanej mógł dopomóc takiemu bratu, żeby się uświęcił, to chętnie bym życie dał za niego..."

Rycerzami... Żołnierzami Niepokalanej... Nie zapominajmy, że Ojciec Maksymilian, gdy się jako uczeń we Lwowie namyślał nad tym, czy ma wziąć na siebie habit i sznur św. Franciszka, walczył z wcale nie słabą pokusą zamienienia habitu na mundur, a klasztoru na koszary. Chociaż wybrał habit, nie wyrzekł się żołnierki. Był "na ordynansach" u Niepokalanej i dla Niej chciał zdobyć świat. Wszystko mu było mało! Błędny rycerz nie zna granic swego poświęcenia. Zwłaszcza ten błędny rycerz, któremu pokazano czerwoną koronę i obiecano, że będzie ona jego udziałem.

Ojciec Maksymilian pamiętał o tej obietnicy, a pamiętając począł się już niepokoić, że pełne trosk, umartwień, wysiłków i chorób życie może zbiec, a jemu nie danym będzie na tę drugą koronę zapracować. Już mu i Niepokalanów nie wystarczał, już mu się i to życie codziennych kłopotów zaczęło wydawać czymś zbyt błahym, odpoczynkiem, a nie ofiarą - łatwym życiem a nie poświęceniem...

Wtedy pomyślał o Japonii. Kiedyś, wracając z Zakopanego, spotkał się z japońskimi studentami, którym naturalnie wcisnął w ręce swe Cudowne Medaliki, a oni dali mu w zamian swe pogańskie fetysze w kształcie

białych słoników. Chce jechać na misje. Do Japonii. Ten i tamten wzruszył ramionami, ale Ojciec Kolbe zgodę otrzymał.

24 kwietnia O. Maksymilian przyjechał do Nagasaki, a już 24 maja przychodzi do Niepokalanowa nieprawdopodobna depesza: "Dziś rozsyłamy "Rycerza" japońskiego, mamy drukarnię. Cześć Niepokalanej. Maksymilian".

### **A oto w jaki sposób starał się o pomoc dla swoich planów:**

O. Maksymilian wysłuchuje opinii spotkanych księży, delikatnie trąca o "Rycerza", o Niepokalanów, o kult Niepokalanej... Zdania są różne, raczej odstrasające. Misjonarz poczyną się żarliwie modlić. Za Orędowniczkę wybiera sobie "małą" świętą Teresę z Lisieux. Dawno już, jeszcze w czasach kleryckich, zawarł z nią pakt: "obiecałem brać w każdej Mszy św. memento o jej beatyfikację i kanonizację, a Ona miała za to starać się o moją misję". Więc i teraz "czekając na arcybiskupa, by wyjechać autem, polecałem sprawę Świętej od Dzieciątka Jezus, której figura z kwiatami podobnymi nieco do róż, stała na półce na korytarzu. Sposób tego polecenia był dość wyzywający, bo zewsząd było ciemno. "Zobaczmy czy pamiętasz" - skończyłem... W tej chwili jeden z kwiatów spada na pod spodem stojący stół. Zrobiło to na mnie wrażenie. Ale zobaczmy co to znaczy, pomyślałem..."

### **O. Maksymilian był, narzędziem Niepokalanej wraz z tym, czym dysponował.**

Nam wydaje się czymś niezrozumiałym bezpośredniość, z jaką O. Maksymilian zwraca się do Matki Bożej lub do którego ze świętych. O. Kolbe, gdy się głośno modli, mówi zwyczajnie jakby prowadził rozmowę. Tak samo wygłasza konferencję do braci, takim samym językiem pisze listy. Pisze tak - jakby mówił - z niezrównaną prostotą - podobny do swego Mistrza św. Franciszka, który zwykł był mówić do braci ptaków, do brata wilka, do brata ognia tak zwyczajnie, że zawsze był rozumiany. Zmieniły się tylko czasy.

O. Kolbe, poświęcając nowy motor do maszyny drukarskiej, będzie mówił: "Co mam teraz życzyć temu "bratu" silnikowi? Życzę mu, aby wiernie służył Matce Najświętszej. Dziś ten "brat" silnik ma obłóczyny, bo poświęcenie to zakonne obłóczyny zaraz go zaczną regulować, to będzie nowicjat i puszcza w ruch, a to będzie profesja. Ale co mam mu dalej życzyć? Czy, aby dużo i owocnie pracował? Czy, aby jeszcze miał do siebie wielu pomocników? Tego mu nie życzę. Czy długo będzie pracował, czy krótko, czy bardzo sprawnie, czy też mniej, niech we wszystkim jak najdokładniej spełni się wola Niepokalanej. Jak każdy zakonnik nie wtedy jest dobrym zakonnikiem, gdy robi dużo lub mało, ale wtedy, gdy jak najdokładniej spełnia to, co mu każą, czyli wolę Bożą, tak i ten młody "zakonnik" - silnik wtedy będzie najlepiej pracował jak mu tu mechanicy każą, czyli jak Niepokalana będzie sobie od niego życzyć. Jeżeli Niepokalana zechce, niech się zaraz jutro zepsuje, a jak zechce, to niech sto lat pracuje, a obok niego niech staną jeszcze większe i silniejsze silniki, ale oczywiście on sam musi na nie zapracować."

### **O. Maksymilian wpajał we współbraci ducha modlitwy i ofiary.**

Autorytet miał ogromny, nie musiał uciekać się do nakazów i zakazów, wystarczała sama jego obecność i zapobiegliwość.

Od wczesnych lat kapłańskich był chory. Nosił w sobie gruźlicę, nie miał płuca. Chorobę jednak uważał za środek apostołstwa. Często powtarzał, że stanowi ona jeden z najważniejszych "działów" życia zakonnego. Świadomym przeżywaniem cierpienia można najwięcej uczynić dla Królestwa Bożego.

Ogromną wagę przywiązywał do sumiennego wykonywania obowiązków. Nie jest ważne, by dokonywać wielkich czynów, nie ważny jest rodzaj pracy, lecz jej jakość: czy to w kuchni, czy w infirmerii, czy przy kolportażu. Ważne, by być rzetelnym, punktualnym, cierpliwym i dokładnym. W klasztorze nie było rygoru, ale zawsze panowała umotywowana dyscyplina: wszystko było poświęcone Niepokalanej, dla Niej, dla zbawienia dusz.

### **Pierwsze doświadczenia czasu okupacji uznaje za naturalne misje.**

Kolumna zakonników opuszcza Niepokalanów. (W tym czasie jest to największy klasztor katolicki na świecie, liczący przeszło 700 zakonników.) Idą drogą ku szosie. W pierwszym szeregu O. Kolbe, podpierając się laską. Drżące głosy, nabrzmiałe łękiem, przebiegają wzdłuż kolumn: "co to będzie? gdzie nas prowadzą?" Nic nie wiadomo. Równoległe do kolumny idą żołnierze. Chrząszczą karabiny, biją mocno w bruk podkute buty. Ludność żegna odchodzących łzami, a te łzy wywołują łzy także u idących. Tylko O. Maksymilian idzie spokojny i prawie pogodny.

Koło szosy zakonników wpychają na ciężarowe auta. Zaczyna się podróż przez Rawę Mazowiecką do Częstochowy. Tutaj kończy się podróż samochodami, zaczyna droga kolejną. Podczas upychania w wagonach towarowych żołnierz niemiecki wyrывa O. Kolbe łaskę i o mało go przy tym nie bije. 21. września przyjeżdżają do obozu w Lamsdorf, a stąd 24.09 - do obozu w Amtitz.

Rozpoczyna się okres pobytu w obozie. Mieszkają w namiotach, na gołej ziemi. Jest zimno i mokro - jesień 1939 r. nadeszła szybko i rozpadała się falami przejmującego do szpiku kości deszczu. Pod namiotami mieszanina: Polacy, Żydzi, księża, zakonnicy, ludzie świeccy. Warunki okropne - to co będzie najdotkliwszą tragedią obozów niemieckich, to pomieszanie złych i dobrych, inteligencji z hałastrą, świętych i zbrodniarzy... Gdy jedni się modlą, drudzy klną, biją się, okradają się wzajemnie.

Grupkę zakonników z Niepokalanowa ogarnia przeświadczenie, że nie wytrzymają. Ileż cierpliwości musi mieć O. Maksymilian, by nieustannie podnosić towarzyszy na duchu, wzywać do modlitwy, przekonywać, że przecież to prawdziwa okazja, bo oto za darmo pojechali - na misję, do Niemiec - karmią ich i nie zabraniają mówić ludziom o Niepokalanowej. Cudowne Medaliki znowu są w ruchu, docierają nawet do Niemców. Żołnierze, podoficerowie, oficerowie przychodzą popatrzeć ze zdumieniem na człowieka, który nie tylko nie biada nad swym oplakany położeniem, ale radośnie się modli i wiarę swoją innym narzuca. Rzecz nieprawdopodobna, niesłychana. W tym kraju, gdzie przysłowiowa "bojaźń Boża" zamieniła się na "bojaźń każdego przełożonego", gdzie nie ma zbrodni, której by nie można było nakazać, postać taka jak O. Maksymilian wydaje się snem. Ci ludzie nie pojmują kogo mają przed sobą.

### **Spełnianie się obietnicy męczeństwa o. Kolbe przyjmuje z ulgą.**

Jest 17 luty, szary, wczesny ranek. Dwa czarne samochody ze straszliwym znakiem "Pol" przed numerem, wjeżdżają w bramy Niepokalanowa. Odźwierny dzwoni od furty: po O. Maksymiliana!

O. Kolbe staje naprzeciwko nadchodzących. Mówi: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Tamci patrzą mu w oczy wyczekującym spojrzeniem. Tak bardzo lubią pić strach z oczu swych ofiar. Ale O. Maksymilian stoi przed nimi uśmiechnięty. Dłoń jego szuka w kieszeni habitu Cudownego Medalika. A może zgodzą się wziąć? Chwila niezdecydowania. Gniewny wzrok przybyłych odbija się bezradnie od spokojnej twarzy zakonnika. "Pan się nazywa Maksymilian Kolbe, czy tak?" - pyta po polsku jeden z przybyłych. Potakuje. I jest coraz spokojniejszy - a jednocześnie coraz radośniejszy. Już wie. To naprawdę po niego przyjechali...

Ostatnia i decydująca posługa o. Maksymiliana to jego męczeństwo, które objawia świętość.

Dla O. Maksymiliana życie było dostateczną próbą. Jeżeli zostanie kiedyś kanonizowany, to nie dlatego, że dokonał wstrząsającego poświęcenia na oświęcimskim apelowym placu. To była raczej łaska niż próba.

Aresztowany 17 lutego, do 28 maja przebywa na Pawiaku. Próżno 20 braci z Niepokalanowa zgłasza się jako dobrowolni zakładnicy za niego. Niemcom potrzebny jest O. Kolbe. Mówili: "My musimy brać Polaków za głowy, bo inaczej oni wezmą nas".

### **Pawiak:**

O. Maksymilian trafia do celi numer 103 na oddziale piątym. Przebywa tam czas jakiś podbijając współtowarzyszy czarem swej osoby, skłaniając ich do uspokojenia, i opanowania nerwów, modlitwy. Po paru dniach do celi wchodzi strażnik, esesowiec, Scharführer. Jego gniewny, szukający tylko powodu by wybuchnąć wzrok spostrzega, że jeden z więźniów ubrany jest w habit. To wystarcza. Twarz żołdaka wykrzywia skurecz wściekłości. Istnieje jakaś nienawiść w tych ludziach do wszystkiego, co im bodaj przypomina wiarę, religię, Kościół. Przecież oni to wszystko odrzucili, wszystkiego się wyparli. Ubóstwili naród i wodza, a w nich swą własną siłę i brutalność, ale że to wszystko jest niczym, że dręczy ich choroba katów i ślepy lęk - więc właśnie by ten lęk zagłuszyć - pragną zepchnąć z oczu każdego, kto im o prawdzie swą postacią mówi.

Głuchy charkot i wyciągnięta łapa chwyta za wiszącą u pasa koronkę. Zapieniona twarz zbliża się do twarzy O. Kolbe.

- Ach, ty... klecho... ty... - szuka słów dostatecznie obrażających - ty, durniu, ty głupcze, słyszysz mnie. No! Powiedz: to ty wierzysz w Chrystu-sa? No? Gadaj...

- Tak, wierzę... - odpowiada O. Maksymilian. Jego głos lekko drży, ale to bardziej z zapału, niż z obawy. Przez wszystkie dni niewoli od lutego aż do sierpnia - od dnia wzięcia aż do dnia swej śmierci - ilekroć go który z esesowców zapyta: czy wierzy? czy jest księdzem? czy potrafi kochać swoich nieprzyjaciół? czy uznaje w nich swych bliźnich? - ma na to tylko jedną odpowiedź: "tak". Inni będą się kryć ze swą wiarą, ze święceniami, inni nie-zdolni będą wypowiedzieć słów przebaczenia. O. Kolbe nigdy się nie zaprze, nigdy nie zatai, i nigdy swej miłości do ludzi nie zdradzi. Choć zapłata za to będzie zawsze taka sama - ciężki cios pięści, kija lub bykowca.

Cios spada jak grom, potężny, prawie obalający. Zakonnik czuje słony smak krwi w ustach. Policzek drętwieje boleśnie.

- No, co - wierzysz? - pyta Niemiec,

- Wierzę...

Przekleństwa sypią się z ust esesowca. Z całym rozmachem wali go po raz drugi w twarz. Z zachwytem widzi jak się ona robi kredowo-błada, by z wolna zachodzić sino-krwawymi plamami. Wydaje stęknienie zadowolenia: po takich dwóch ciosach więźniowie zwykli są lżyć własną matkę, jeśli im tylko to każe robić.

- Hej - może ty jeszcze wierzysz? Co?

- Wierzę...

Nie krzyk, ale bełkot dobywa się z ust Niemca. Jego twarz staje się sina, jakby to on był po niej bity. Rzuca się na księdza, i tłucze go pięściami, kopie, przewraca na ziemię, szarpie za krzyż od koronki.

- W to wierzysz? Powiadaj, w to wierzysz?

- Wierzę...

- Ach!

To jest coś strasznego, najstraszniejszego co może spotkać człowieka jak ów Scharführer. Szaleńcy jemu podobni znajdują pociechę w świadomości, że są znienawidzeni. Ale miłość i wybaczenie - są dla nich zjawiskiem nie do zniesienia. Jeszcze jeden wściekły cios i esesowiec wybiega z celi. Zatrząskuje za sobą drzwi. Słyszą jak pędzi przez korytarz. Może wpadnie do innej celi i znęcać się będzie do szaleństwa nad jakimś nieszczęśliwym, któremu każe powtarzać po dziesięć, po sto razy: nie ma Boga, nie wierzę w Boga...

A O. Kolbe? On ciężkie ma zadanie, by uspokoić towarzyszy ze swej celi, których wyprowadziła z równowagi ujrzana scena. Pienią się, gotowi są nieomal z narażeniem życia skoczyć do gardła strażnikowi. Pohamowując burzę, która w jego własnym sercu płonie, O. Maksymilian mówi cicho:

- Niech panowie dadzą spokój. Niech panowie się opanują. Nie trzeba... nie trzeba... Bóg zapłać, ale nie trzeba. To przecież - dla Niepokalanej...

### **Oświęcim**

28 maja zamknięte, pełne ludzi, wagony stają na stacji Oświęcim. Auschwitz! Nie każda męczarnia jest jednak męczeństwem, nie każda kaźń prowadzi na ołtarze. W Oświęcimiu krew męczenników zmieszana jest z krwią tych, co śmierć witali przekleństwem, a swych katów - nienawiścią. Lecz będąc tą prawdziwą "krwią świata" - krwią, w której składzie świętość graniczy o miedzę z miernotą, zaś mierność - z łotrostwem - krew wylana w Oświęcimiu jest symbolem - jedności ogólnoludzkiej - jest wyrazem tego co stanowi życie świata: zboża obok kąkolu.

### **Ostatnia posługa dla Niepokalnej:**

#### *Świadectwo ks. Konrada Szweda*

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zetknąłem się osobiście z O. Maksymilianem Kolbe. W niedzielę po południu zbierali się polscy księża w ukryciu dla wspólnej modlitwy lub wysłuchania jakiejś konferencji duchownej. O. Kolbe wygłosił konferencje pt. "Najświętsza Maria Panna w stosunku do Osób Trójcy Świętej" W szpitalu obozowym, dokąd dostał się O. Kolbe na skutek wycieńczenia i pobicia, odwiedzałem go i często słuchałem jego rad i wskazówek. Ponieważ gorączka nie ustępowała, przeniesiono go na oddział infekcyjny, na salę podejrzanych o tyfus. Leżał obok drzwi, błogosławił wnoszonych umarłych, pocieszał chorych. Po wyjściu ze szpitala przebywał O. Kolbe na bloku rekonwalescentów. Z tego bloku zbiegł jeden ze współwięźniów i zwyczajem obozowym dziesięciu za niego miało pójść na śmierć. O. Kolbe dobrowolnie ofiarował swoje życie za ojca rodziny Franciszka Gajownicza. Zdarzenia tego nie widziałem, lecz stało się ono głośnym w całym obozie. Faktem jest, że tego wieczoru O. Kolbe poszedł do podziemnego bunkra na śmierć głodową wraz z grupą skazańców.

#### *Zeznanie Franciszka Gajownicza*

Nieszczęśliwy los padł również na mnie. Ze słowami: "Ach, jak żał mi żony i dzieci, które osierocam" - udałem się na koniec bloku. Miałem iść do celi śmierci głodowej.

Te słowa słyszał O. Maksymilian Kolbe, franciszkanin z Niepokalanowa. Wyszedł z szeregow, zbliżył się do "Lagerführera" Fritscha i usiłował ucałować jego rękę. Fritsch zapytał tłumacza: "Czego życzy sobie ta polska świnia?" O. Maksymilian Kolbe, wskazując ręką na mnie, wyraził swoją chęć pójścia za mnie na śmierć.

Lagerführer Fritsch ruchem ręki i słowem "niech wyjdzie" kazał mi wystąpić z szeregu skazańców, a moje miejsce zajął O. Maksymilian Kolbe. Za chwilę odprowadzono ich do celi śmierci, a nam kazano rozejść się na bloki.

W tej chwili trudno mi było uświadomić sobie ogrom wrażenia, jaki ogarnął mnie; ja, skazaniec, mam żyć dalej, a ktoś chętnie i dobrowolnie ofiaruje swoje życie za mnie. Czy to sen, czy rzeczywistość? Wśród kolegów wspólnej niedoli oświęcimskiej dał się słyszeć jeden głos podziwu heroicznego poświęcenia życia tego kapłana za mnie.

Wychowany jestem w atmosferze religii katolickiej, wiarę swoją w najcięższych momentach zachowałem, religia była dla mnie wówczas jedyną dźwignią i nadzieją. Ofiara O. Maksymiliana Kolbe spotęgowała jeszcze moją religijność i przywiązanie do Kościoła katolickiego, który rodzi takich bohaterów. Jedyną wdzięcznością jaką mogę się odplacić memu wybawicielowi, jest codzienna modlitwa, którą zanoszę wspólnie z moją żoną.

### **Śmierć**

Na bloku 11. w piwnicach znajdują się cele śmierci. Wpycha się do nich nagich skazańców. Odtąd nie dostają już nic do jedzenia, nic do picia. Jęki ich i wycia dochodzą poprzez mury. Ale razem z jękami dochodzą i pieśni. Tamci ludzie się modlą, tamci ludzie podminowują modlitwą katownię oświęcimską.

Nawet Niemcy słuchają tego ze zdumieniem. Wiedzą kto sprawia, że skazani się modlą zamiast wyc z pragnienia i z głodu. Powiadają: "Ten klecha to wcale przyzwoity człowiek. Takiego nie mieliśmy tu jeszcze". 14 sierpnia w Wigilię Wniebowzięcia - w dwa tygodnie po zamknięciu - O. Kolbe jeszcze żyje. Niemiecki oprawca dobija go zastrzykiem z kwasu karbolowego...

Umarł w przeddzień święta swej Królowej. Wierny rycerz. Trzeba o nim powiedzieć to, co on powiedział na wiadomość o śmierci swego brata:

"Po pierwszym wrażeniu pociecha wstąpiła w serce, bo (list) nadany w antycypowaną wigilię Niepokalanego Poczęcia i o 16-ej, więc chyba w tym samym dniu, w którym umarł... i stało się to w wigilię Niepokalanej. A pogrzeb chyba w samo święto. Jak się tu smucić? Widać Niepokalana sama go zabrała..."

### **Zeznanie Brunona Borgowca**

"Byłem więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i musiałem czyścić cele śmierci i również bunkier Ojca Maksymiliana Kolbe, franciszkanina. W tym bunkrze znajdował się Ojciec Kolbe do naga rozebrany i czekał na śmierć głodową. W celi nie było okna. Zaduch był straszny, posadzka cementowa, żadnego umeblowania, tylko wiadro na potrzeby naturalne. Ojciec Kolbe nigdy nie narzekał. Głośno się modlił, tak że i jego współtowarzysze mogli go słyszeć i razem z nim się modlić. O. Kolbe umarł po dwu tygodniach 14 sierpnia 1941 roku. Ponieważ to konanie jego SS-manom za długo trwało, został zastrzykiem kwasu karbolowego zgładzony. Ojciec Kolbe miał ten dar, że umiał pocieszyć ludzi. Współwięźniowie narzekali i w rozpacz krzyczeli a nawet przeklinali. Po słowach O. Maksymiliana Kolbe jednak uspokoili się i pogodzili się ze swoim strasznym losem. Gdy miałem ciało Ojca Kolbe z celi wynieść i otworzyłem drzwi, podpadło mi, że Ojciec Kolbe siedział na posadzce oparty o ścianę i miał oczy otwarte. Jego ciało było czystiutkie i promieniowało. Każdemu podpadłaby ta pozycja i każdy sądziłby, że to jakiś święty. Jego twarz oblana była blaskiem pogody. Ciało innych więźniów zastałem leżące na posadzce, zbrudzone i o zropaczonych rysach. Wzrok O. Kolbe był zawsze dziwnie przenikliwy. SS-mani go znieść nie mogli i krzyczeli: "Patrz na ziemię, nie na nas!". Pewnego razu podziwiając jego męstwo za życia i zachowanie się, SS-mani mówili między sobą: "Takiego klechy jak ten nie mieliśmy tu jeszcze. To musi być nadzwyczajny człowiek".

O. Kolbe miał zaledwie 47 lat. Ciało bohaterskiego męczennika zostało spalone w krematorium. Ale cały Niepokalanów stał się jego jednym wielkim sanktuarium. Wszystko tu mówi o nim, wszystko przypomina jego osobę i działalność. (...)

Źródło: <http://www.ave-maria.pl/component/content/article/341>

### **Beatyfikacja i kanonizacja**

Po zakończeniu II wojny światowej, generał zakonu franciszkanów o. Beda Maria Hess OFMConv. podjął starania w stolicy Apostolskiej w celu wyniesienia o. Maksymiliana na ołtarze. Następnie, po zbadaniu wszystkich okoliczności, 30 stycznia 1969 papież Paweł VI ogłosił dekret o heroicznosci cnót o. Maksymiliana, a 14 czerwca 1971 Kongregacja ds. Obrzędów wydała dekret stwierdzający fakt cudownych uzdrowień za wstawiennictwem o. Maksymiliana. Został on beatyfikowany 17 października 1971, jako wyznawca przez

papieża Pawła VI, a kanonizowany przez papieża Jana Pawła II 10 października 1982, jako męczennik (w uroczystościach w 1982 uczestniczył m.in. Franciszek Gajowniczek). Proces ten wzbudził pewne kontrowersje ze względu na przedwojenną publicystykę o. Kolbego. Obraz, który w dniu beatyfikacji o. Maksymiliana znajdował się w glorii Berniniego w bazylice św. Piotra, znajduje się obecnie w głównym ołtarzu pabianickiego sanktuarium św. Maksymiliana Kolbego. Kolbe był pierwszym Polakiem beatyfikowanym po II wojnie światowej. 28 maja 2006 w celi św. Maksymiliana Kolbego, w obozie Auschwitz modlił się papież Benedykt XVI oraz 29 lipca 2016 papież Franciszek.

źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Maksymilian\\_Maria\\_Kolbe](https://pl.wikipedia.org/wiki/Maksymilian_Maria_Kolbe)